Daniel Bell, *Nadejście społeczeństwa postindustrialnego*. Ekscerpt.

Rozdział 7, część 3: *Merytokracja i problem równości*

W 1958 roku angielski socjolog Michael Young napisał bajkę *The Rise of the Meritocracy*. Podobno jest to „rękopis” napisany w roku 2033, który urywa się niejednoznacznie z powodów, których „narrator” nie potrafił zrozumieć. Tematem jest transformacja angielskiego społeczeństwa na przełomie XXI wieku, dzięki zwycięstwu zasady osiągnięć nad zasadą przypisania (tj. zdobywania miejsca przez przypisanie lub dziedziczenie). Przez stulecia elitarne pozycje w społeczeństwie zajmowały dzieci szlachty na podstawie dziedzicznej zasady sukcesji. Jednak w naturze współczesnego społeczeństwa „tempo postępu społecznego zależało od stopnia, w jakim władza idzie w parze z inteligencją”.

Wielka Brytania nie mogła już sobie pozwolić na klasę rządzącą bez niezbędnych umiejętności technicznych. Poprzez kolejne akty reformy szkolnictwa zasada zasługi powoli się ugruntowała. Każdy człowiek miał swoje miejsce w społeczeństwie na podstawie „IQ i wysiłku”. Około 1990 roku wszyscy dorośli z IQ powyżej 125 należeli do merytokracji. Ale wraz z tą transformacją nastąpiła nieoczekiwana reakcja. Wcześniej talent był rozproszony w całym społeczeństwie, a każda klasa lub grupa społeczna miała swoich naturalnych liderów. Teraz wszyscy utalentowani mężczyźni zostali wychowani na wspólną elitę, a ci poniżej nie mieli wymówek dla swoich niepowodzeń; nosili piętno odrzucenia, byli znani jako gorsi.

Do roku 2034 populiści zbuntowali się. Chociaż większość rebeliantów stanowili członkowie niższych klas, liderkami były kobiety o wysokim statusie, często żony wybitnych naukowców. Zepchnięte na początku małżeństwa do domu z powodu konieczności wychowywania dzieci o wysokim IQ, aktywistki domagały się równości płci, tworząc ruch, który następnie uogólnił się w żądanie równości dla wszystkich i bezklasowego społeczeństwa. Życie nie miało być rządzone przez „miarę matematyczną”, ale każda osoba rozwijała swoje własne, różnorodne zdolności do prowadzenia własnego życia. Populiści wygrali. Po niewiele ponad pół wieku merytokracja dobiegła końca.

Czy taki jest również los społeczeństwa postindustrialnego? Społeczeństwo postindustrialne, zgodnie ze swoją pierwotną logiką, jest merytokracją. Zróżnicowany status i zróżnicowany dochód opierają się na umiejętnościach technicznych i wyższym wykształceniu. Bez tych osiągnięć nie można sprostać wymaganiom nowego społecznego podziału pracy, który jest cechą tego społeczeństwa. A bez tych umiejętności jest niewiele wysokich stanowisk. W tym zakresie społeczeństwo postindustrialne różni się od społeczeństwa z przełomu XX wieku. Początkowa zmiana, oczywiście, nastąpiła w zawodach. Około siedemdziesięciu lat temu można było „studiować” prawo w kancelarii adwokackiej i zdawać egzamin adwokacki bez dyplomu ukończenia studiów wyższych. Dzisiaj w medycynie, prawie, księgowości i kilkunastu innych zawodach, aby móc wykonywać swoją sztukę, potrzebny jest dyplom ukończenia studiów wyższych i akredytacja, poprzez egzamin, przez prawnie usankcjonowane komisje zawodowe. Przez wiele lat, aż do II wojny światowej, biznes był główną drogą otwartą dla ambitnej i agresywnej osoby, która chciała się wybić. A droga od pucybuta do milionera (lub, dokładniej, od urzędnika do kapitalisty, jeśli ktoś podąża ścieżką kariery Rockefellera, Harrimana lub Carnegie'ego) wymagała raczej zapału i bezwzględności niż wykształcenia i umiejętności. Nadal można zakładać różne rodzaje małych firm (zwykle teraz na zasadzie franczyzy od większej korporacji), ale ekspansja takich przedsiębiorstw wymaga zupełnie innych umiejętności niż w przeszłości. W korporacji, ponieważ stanowiska kierownicze stały się profesjonalne, jednostki rzadko awansują z niższych stanowisk w sklepie, ale są wybierane z zewnątrz, a dyplom ukończenia studiów wyższych jest paszportem uznania. Tylko w polityce, gdzie pozycję można osiągnąć dzięki umiejętności rekrutowania zwolenników lub dzięki patronatowi, istnieje stosunkowo otwarta drabina bez formalnych referencji. Umiejętności techniczne w społeczeństwie postindustrialnym to to, co ekonomiści nazywają „kapitałem ludzkim”. „Inwestycja” w cztery lata studiów, według wstępnych szacunków Gary’ego Beckera, przynosi, w ciągu przeciętnego życia zawodowego absolwenta płci męskiej, roczny zwrot wynoszący około 13 procent. Ukończenie elitarnego college’u (lub elitarnej szkoły prawniczej lub szkoły biznesu) daje kolejną przewagę nad absolwentami szkół „masowych” lub państwowych. Tak więc uniwersytet, który kiedyś odzwierciedlał system statusowy społeczeństwa, stał się teraz arbitrem pozycji klasowej. Jako strażnik, zyskał *quasi*-monopol w określaniu przyszłej stratyfikacji społeczeństwa.

Każda instytucja, która zyskuje *quasi*-monopolową władzę nad losem jednostek, prawdopodobnie w wolnym społeczeństwie będzie przedmiotem ataków. Tak więc uderzające jest to, że bunt populistyczny, który Michael Young przewidział na kilka dekad później, rozpoczął się już na samym początku społeczeństwa postindustrialnego. Można to dostrzec w deprecjonowaniu IQ i potępianiu teorii głoszących genetyczne podstawy inteligencji; żądaniu „otwartego wstępu” na uniwersytety ze strony grup mniejszościowych w dużych ośrodkach miejskich; naciskach na zwiększenie liczby czarnoskórych, kobiet i określonych grup mniejszościowych, takich jak Portorykańczycy i Chicanos, na wydziałach uniwersytetów, w razie potrzeby poprzez wprowadzenie kwot; oraz w ataku na „referencje”, a nawet samo kształcenie jako czynnik decydujący o pozycji w społeczeństwie. Społeczeństwo postindustrialne przekształca strukturę klasową społeczeństwa, tworząc nowe elity techniczne. Reakcja populistyczna, która rozpoczęła się w latach 70. XX wieku, podnosi żądanie większej „równości” jako obrony przed wykluczeniem z tego społeczeństwa. Stąd tak ważny jest konflikt merytokracja kontra równość. W naturze merytokracji, tak jak jest tradycyjnie pojmowana, to, co jest centralne w ocenie osoby, to założony związek osiągnięć z inteligencją oraz inteligencji z jej pomiarem na skali ilorazu inteligencji. Pierwsze pytanie brzmi zatem, co determinuje inteligencję. W przyjętej opinii nauk społecznych i biologii liczba utalentowanych osób w społeczeństwie, mierzona ilorazem inteligencji, jest ograniczoną pulą; i odzwierciedla to krzywa dzwonowa rozkładu normalnego wyników testów w określonej kategorii wiekowej. Zgodnie z logiką merytokracji, te osoby o wysokich wynikach, bez względu na to, gdzie są w społeczeństwie, powinny być wyniesione na szczyt, aby jak najlepiej wykorzystać ich talenty. To jest podstawa liberalnej teorii równości szans i przekonania Jeffersona o „naturalnych arystokratach” przeciwko szlachectwu rozumianemu jako askrypt.

Wszystko to sprawia, że ​​kwestia związku inteligencji z dziedziczeniem genetycznym jest bardzo drażliwa. Czy inteligencja jest w dużej mierze dziedziczona? Czy można podnieść inteligencję poprzez wychowanie? Jak oddzielić wrodzone zdolności i motywację od udoskonaleń umiejętności nabytych poprzez edukację? Średnie IQ absolwentów college'ów wynosi 120, podczas gdy absolwentów szkół średnich wynosi tylko 107. Jak zauważył Fritz Machlup, ekonomista z Princeton: „Większa zdolność zarobkowa absolwentów college'ów w porównaniu z absolwentami szkół średnich jest bez wątpienia w dużym stopniu [liczba ta wynosi około 40 procent] wynikiem wyższej wrodzonej inteligencji i większej ambicji; byłoby całkowicie błędem przypisywać wszystkie dodatkowe zarobki inwestycji w edukację wyższą”.

Te logikę posunął jeszcze dalej psycholog z Harvardu, Richard Herrnstein. Korzystając z danych zebranych przez Arthura Jensena z Berkeley — że 80 procent IQ danej osoby jest dziedziczone, podczas gdy czynniki środowiskowe odpowiadają za zaledwie 20 procent — Herrnstein wyrpowadza następujące konkluzje:

1. Jeśli różnice w zdolnościach umysłowych są dziedziczone, i

2. jeśli sukces w społeczeństwie wymaga tych zdolności, i

3. jeśli środowisko jest „wyrównane”,

4. wtedy pozycja społeczna będzie w pewnym stopniu oparta na odziedziczonych różnicach. […]

Herrnstein dochodzi [zatem] do wniosku, że jeśli wszystkim osobom zapewniony zostanie równy start, a równość szans zostanie w pełni zrealizowana, wówczas dziedziczność stanie się decydującym czynnikiem, ponieważ środowisko społeczne będzie takie samo dla wszystkich. I rysuje ponury obraz nowych biednych: „z masy ludzkości wyłoni się pozostałość o niskich zdolnościach (intelektualnych i innych), która może nie być w stanie opanować wspólnych zajęć, nie może konkurować o sukces i osiągnięcia i najprawdopodobniej urodzi się z rodziców, którzy podobnie ponieśli porażkę”.

Związek genetyki z inteligencją i pozycją w klasie społecznej obejmuje pięć różnych rodzajów spornych pytań. Pierwsze to pytanie, czy można kiedykolwiek ustalić z jakąkolwiek dokładnością proporcje dziedziczenia genetycznego i wpływu środowiska na inteligencję (Jest to możliwe tylko wtedy, gdy założymy, że są one przyczynowo niezależne, tj. że wyposażenie biologiczne nie wpływa na środowisko; ale jest to wysoce nieprawdopodobne). Drugie to pytanie, co tak naprawdę mierzą testy IQ, czy tylko konkretne umiejętności, czy też bardziej ogólną i zunifikowaną podstawową inteligencję. Trzecim pytaniem jest, czy testy IQ są „uwarunkowane kulturowo”, w tym nawet samozwańcze testy „kulturowo sprawiedliwe”, które nie zajmują się wiedzą nauczaną w szkole, ale wymagają od dziecka wywnioskowania relacji i korelacji na podstawie prostych, nieprzedstawiających nic rysunków. Czwartym pytaniem jest, czy klasa społeczna rodzica jest ważniejsza niż IQ w określaniu wstępu na studia lub pozycji zawodowej w społeczeństwie. Wreszcie, kluczowe pytanie, czy te relacje — między inteligencją, pochodzeniem z klasy społecznej i innymi czynnikami — w ogóle zmieniły się z biegiem czasu i czy w tym zakresie społeczeństwo staje się bardziej merytokratyczne.

Jednakże strony tych sporów mieszają dwa zupełnie różne rodzaje kwestii. Po pierwsze, czy społeczeństwo — ze względu na przywileje klasy społecznej lub przewagę kulturową (np. selektywne uprzedzenia testów IQ) — zapewnia czy też nie zapewnia prawdziwą równość szans lub sprawiedliwy start dla wszystkich; a po drugie, czy w społeczeństwie, w którym panuje prawdziwa równość szans, ale w wyniku merytokracji (zasług) powstaje nowa forma nierówności dochodów i statusu, byłoby pożądane? Innymi słowy, czy pożądana jest bardziej prawdziwa równość szans, czy równość wyników? […]

Stawką jest dziś redefinicja równości. Zasada, która była narzędziem zmiany systemu społecznego, czyli zasada równości szans, jest obecnie postrzegana jako prowadząca do nowej hierarchii; obecne żądanie jest takie, że „sprawiedliwe pierwszeństwo” społeczeństwa, jak ujął to Locke, wymaga zmniejszenia wszelkich nierówności lub stworzenia równości rezultatów — w dochodach, statusie i władzy — dla wszystkich ludzi w społeczeństwie. Ta kwestia jest centralnym problemem wartości społeczeństwa postindustrialnego.

Zasada równości szans wywodzi się z fundamentalnej zasady klasycznego liberalizmu: a mianowicie że pojedyncza osoba [*individual*] — a nie rodzina, społeczność czy państwo — jest podstawową pojedynczą jednostką analizy [*unit*] społeczeństwa, a celem ustaleń społecznych jest umożliwienie jednostce swobody w realizacji jej własnych celów — poprzez pracę w celu zdobycia własności, poprzez wymianę w celu zaspokojenia jej potrzeb, poprzez awans społeczny w celu osiągnięcia miejsca odpowiadającego jej talentom. Zakładano, że jednostki będą się różnić — pod względem naturalnych uzdolnień, energii, popędu i motywacji, wyobrażeń o tym, co jest pożądane — a instytucje społeczne powinny ustanowić procedury sprawiedliwego regulowania konkurencji i wymiany niezbędnej do spełnienia tych indywidualnie zróżnicowanych pragnień i kompetencji.

Jako zasada, równość szans zaprzecza pierwszeństwu urodzenia, nepotyzmu, patronatu lub jakiegokolwiek innego kryterium, które przydziela miejsce społeczne inaczej niż na gruncie uczciwej konkurencji otwartej w równym stopniu dla talentu i ambicji. W terminologii Talcotta Parsonsa to triumf uniwersalizmu nad partykularyzmem, osiągnięcia nad przypisaniem. Jest to ideał wywodzący się bezpośrednio z Oświecenia skodyfikowanego przez Kanta, zasada indywidualnej zasługi uogólniona jako imperatyw kategoryczny.

Struktura społeczna współczesnego społeczeństwa — w swojej burżuazyjnej formie jako uniwersalizm pieniądza, w swojej romantycznej formie jako pęd ambicji, w swojej intelektualnej formie jako priorytet wiedzy — opiera się na tej zasadzie. Społeczeństwo stanowe — to z XVIII wieku i wcześniejsze — dawało honorowe pierwszeństwo ziemi, armii i kościołowi, a tylko pierwotne prawo dziedziczenia mogło zapewnić dostęp do tych instytucji. Nawet tam, gdzie istniała nominalna mobilność — instytucje Czerwonych i Czarnych — komisje w armii (jak w Anglii do połowy XIX wieku) były dostępne tylko poprzez zakup, a beneficja w kościele były dostępne poprzez powiązania rodzinne. Nowoczesność oznaczała wykorzenienie tego warstwowego porządku poprzez zasadę otwartości, zmiany i mobilności społecznej. Kapitalista i przedsiębiorca zastąpili szlachtę ziemską, administrator rządowy przejął władzę nad armią, a intelektualista zastąpił księdza. I w zasadzie te nowe stanowiska były otwarte dla wszystkich utalentowanych ludzi. Tak więc nastąpiła całkowita rewolucja społeczna: zmiana społecznej bazy statusu i władzy oraz nowy sposób dostępu do miejsca i przywilejów w społeczeństwie. Społeczeństwo postindustrialne dodaje nowe kryterium do definicji bazy i dostępu: umiejętności techniczne stają się warunkiem władzy operacyjnej, a wykształcenie wyższe środkiem zdobywania umiejętności technicznych. W rezultacie nastąpiła zmiana nachylenia władzy, ponieważ w kluczowych instytucjach kompetencje techniczne stały się nadrzędnym czynnikiem: w przemyśle kapitalizm rodzinny został zastąpiony kapitalizmem menedżerskim; w rządzie patronat został zastąpiony służbą cywilną i biurokratyzacją; na uniwersytetach wyłączność starych elit społecznych, w szczególności dominację WASP-ów w szkołach wyższych Ivy League, rozbija włączenie kolejnych grup etnicznych w strukturę prestiżowych pozycji uniwersyteckich, w szczególności Żydów. Coraz częściej nowsze zawody zawodowe, w szczególności inżynieria i ekonomia, stają się centralnym punktem decyzji technicznych społeczeństwa. Społeczeństwo postindustrialne w tym wymiarze statusu i władzy jest logicznym rozszerzeniem merytokracji; jest kodyfikacją nowego porządku społecznego opartego, w zasadzie, na priorytecie wykształconego talentu. W rzeczywistości społecznej, merytokracja jest zatem wypieraniem jednej zasady stratyfikacji przez inną, osiągnięcia dla przypisania. W przeszłości — i to było postępowe znaczenie liberalizmu — ta nowa zasada była uważana za sprawiedliwą. Ludzie mieli być oceniani — i nagradzani — nie według atrybutów urodzenia lub pierwotnych więzi, ale według indywidualnych zasług. Dzisiaj ta zasada jest uważana za nowe źródło nierówności oraz społecznej — jak i psychologicznej — niesprawiedliwości.

[…] Socjologiczne i filozoficzne zarzuty wobec merytokracji są sprzeczne i częściowo nakładają się na siebie:

1. Genetyka i inteligencja: jeśli przyjmiemy, że merytokracja jest selekcją na podstawie inteligencji, a inteligencja opiera się na odziedziczonych różnicach genetycznych, wówczas przywileje uzyskuje się na podstawie loterii genetycznej, a to jest arbitralna podstawa sprawiedliwości społecznej.

2. Klasa społeczna: nigdy nie może być czystej merytokracji, ponieważ niezmiennie rodzice o wysokim statusie będą starali się przekazać swoje stanowiska albo poprzez wykorzystanie wpływów, albo po prostu poprzez kulturowe korzyści, jakie posiadałyby ich dzieci. Tak więc po jednym pokoleniu merytokracja odtwarza panowanie klasowo-towarzyskie o charakterze zamkniętej enklawy.

3. Rola przypadku: istnieje znaczna mobilność społeczna, ale jest ona mniej związana z wykształceniem, zdolnościami, a nawet pochodzeniem rodzinnym, a bardziej z niematerialnymi i losowymi czynnikami, takimi jak szczęście i kompetencje w konkretnej pracy, do której ktoś trafia.

4. Zasada — lub iluzja — że merytokracja wpaja społeczeństwu poczucie rywalizacji, jest szkodliwa dla tych, którzy odnoszą sukcesy, a jeszcze bardziej dla tych, którzy ponoszą porażki. Jak pisze Jerome Karabel: „Merytokracja jest bardziej konkurencyjna niż społeczeństwo klasowe, a nieustanna konkurencja oznacza koszty zarówno dla przegranych, których poczucie własnej wartości jest nadszarpnięte, jak i dla zwycięzców, którzy mogą być bardziej samozadowoleni ze swojego elitarnego statusu niż bardziej tradycyjna grupa rządząca. Poza zwiększoną wydajnością, wątpliwe jest, czy konkurencyjne społeczeństwo nieegalitarne jest dużą poprawą w porównaniu ze społeczeństwem askryptywnym, które przynajmniej nie zmusza biednych do internalizacji swojej porażki”.

5. Zasada równości szans, nawet jeśli w pełni realizowana na podstawie talentu, po prostu odtwarza nierówność na nowo w każdym kolejnym pokoleniu i staje się w ten sposób konserwatywną siłą w społeczeństwie. […]

RAWLS I SPRAWIEDLIWOŚĆ

[…] współczesny filozof John Rawls chce ustanowić priorytet równości w celu realizacji ideału sprawiedliwości. Jak elegancko oświadcza, „sprawiedliwość jest pierwszą cnotą instytucji społecznych, tak jak prawda jest cnotą systemów teoriopoznawczych”.

Czym jest sprawiedliwość? Nie może być największym dobrem dla największej liczby, ponieważ ceną tych wielkości może być niesprawiedliwość dla mniejszej liczby. Musi być zasadą dystrybucyjną do oceniania konkurencyjnych roszczeń — tj. odpowiednim podziałem korzyści społecznych. Dla Rawlsa jest to sprawiedliwość rozumiana jako bezstronność (uczciwość), a fundament bezstronności opiera się początkowo na dwóch zasadach:

Po pierwsze: każda osoba ma mieć równe prawo do najszerszej podstawowej wolności, która jest zgodna z podobną wolnością dla innych.

Po drugie: nierówności społeczne i ekonomiczne należy tak ułożyć, aby (a) można było rozsądnie oczekiwać, że będą korzystne dla każdego, oraz (b) były powiązane ze stanowiskami i urzędami otwartymi dla wszystkich (s. 60).90

Pierwsza zasada dotyczy równych wolności obywatelskich — wolności słowa, głosowania i zgromadzeń; kwalifikowalności do urzędu; itd. Druga zasada dotyczy nierówności społecznych i ekonomicznych — podziału dochodów i bogactwa, różnic w stopniu autorytetu itp. To właśnie druga zasada nas interesuje. Terminami kontrolującymi w założeniach są niejednoznaczne zwroty „korzyści dla każdego” i „otwarte dla wszystkich”. Co one oznaczają?

Argument Rawlsa jest złożony, ale jasny. „Równo otwarte dla wszystkich” może oznaczać równe w sensie, że kariery są otwarte dla utalentowanych, lub równe w sensie „równości uczciwych szans”. Pierwsza oznacza po prostu, że ci, którzy mają zdolności i zapał, mają prawo do miejsca, na które zasłużyli. To konwencjonalne stanowisko liberalne. Jednak Rawls zauważa, że ​​nie bierze ono pod uwagę zniekształcenia spowodowanego przez okoliczności społeczne. „We wszystkich sektorach społeczeństwa” — pisze Rawls — „powinny istnieć mniej więcej równe perspektywy kultury i osiągnięć dla wszystkich podobnie zmotywowanych i obdarzonych... Szanse na zdobycie wiedzy i umiejętności kulturowych nie powinny zależeć od pozycji klasowej, dlatego system szkolnictwa, czy to publicznego, czy prywatnego, powinien być zaprojektowany tak, aby wyrównywać bariery klasowe” (s. 73).

Zasada liberalna akceptuje eliminację różnic społecznych w celu zapewnienia równego startu, ale uzasadnia nierówne wyniki na podstawie naturalnych zdolności i talentów. Jednak dla Rawlsa „naturalne” korzyści są tak samo arbitralne lub losowe jak korzyści społeczne. To nie jest „uczciwa szansa”. „Nie ma powodu, aby pozwolić na to, aby dystrybucja dochodów i bogactwa była ustalana poprzez dystrybucję zasobów naturalnych, niż przez historyczne i społeczne szczęście... Zakres, w jakim naturalne zdolności rozwijają się i osiągają spełnienie, zależy od wszelkiego rodzaju warunków społecznych i postaw klasowych. Nawet chęć podjęcia wysiłku, próbowania, a więc stania się kimś, kto na coś zasługuje w zwykłym sensie, jest sama w sobie zależna od szczęśliwych okoliczności rodzinnych i społecznych. W praktyce niemożliwe jest zapewnienie równych szans na osiągnięcia i kulturę […], dlatego też możemy chcieć przyjąć zasadę, która uznaje ten fakt, a także łagodzi arbitralne skutki naturalnej loterii” (s. 74).

Dlatego Rawls dochodzi do wniosku, że nie można wyrównać szans, można je jedynie nagiąć w kierunku innego celu — równości rezultatów. „Nikt nie zasługuje na swoje większe naturalne zdolności ani nie zasługuje na korzystniejsze miejsce startowe w społeczeństwie. Ale nie wynika z tego, że należy wyeliminować te rozróżnienia. Istnieje inny sposób radzenia sobie z nimi. Podstawową strukturę można tak ułożyć, aby te ewentualności działały na rzecz dobra najmniej szczęśliwych. W ten sposób dochodzimy do zasady dyferencji, jeśli chcemy ustanowić system społeczny tak, aby nikt nie zyskiwał ani nie tracił ze swojego arbitralnego miejsca w dystrybucji zasobów naturalnych lub swojej początkowej pozycji w społeczeństwie bez dawania lub otrzymywania kompensujących korzyści w zamian” (s. 102).

Kwestia zatem zmienia się z „równo otwartego dla wszystkich”, tj. dystrybucji szans na miejsce, na dystrybucję podstawowych dóbr społecznych lub wartości, tj. na znaczenie „korzyści dla każdego”. To ostatnie sformułowanie można zdefiniować w kategoriach albo „zasady efektywności”, albo „zasady dyferencji (różnicy)”.

Zasada efektywności jest zgodna z tym, co ekonomia dobrobytu nazywa „optymalnością Pareto”. Alokacja dóbr lub użyteczności jest efektywna, gdy osiąga się punkt, w którym nie można zmienić istniejącego wzorca dystrybucji tak, aby poprawić sytuację niektórych osób (nawet jednej), nie pogarszając jednocześnie sytuacji niektórych innych osób (przynajmniej jednej). Zasada utylitarna, „optymalność Pareto” interesuje się tylko zakresem wyborów i jest obojętna na rzeczywiste możliwości i sy5tuacje. Dla Rawlsa trudność z zasadą efektywności polega na tym, że ze względów bezstronności (uczciwości) nie może ona określać, kto powinien mieć się lepiej, a kto nie. „Zasada dyferencji” oznacza po prostu, że jeśli niektórym osobom ma być lepiej, to mniej uprzywilejowanym również będzie lepiej, a w niektórych okolicznościach nawet lepiej. Jeśli ktoś zyskuje, inni też muszą. „Intuicyjna idea jest taka, że ​​porządek społeczny nie polega na ustanawianiu i zabezpieczaniu bardziej atrakcyjnych perspektyw dla tych, którym się lepiej wiedzie, chyba że jest to korzystne dla tych mniej szczęśliwych” (s. 75).

To prowadzi Rawlsa do bardziej ogólnej koncepcji sprawiedliwości społecznej lub ideału społecznego: wszystkie podstawowe dobra społeczne — wolność i możliwości, dochód i bogactwo oraz podstawy szacunku do samego siebie — mają być rozdzielane równo, chyba że nierówny podział któregokolwiek lub wszystkich z tych dóbr jest korzystny dla najmniej uprzywilejowanych (s. 303).

Z tego też powodu Rawls odrzuca ideę merytokracji. Chociaż idea merytokratyczna jest demokratyczna, narusza koncepcję sprawiedliwości: „[Merytokratyczny] porządek społeczny podąża za zasadą kariery otwartej na talenty i wykorzystuje równość szans jako sposób uwalniania energii ludzi w dążeniu do dobrobytu gospodarczego i dominacji politycznej. Istnieje jednak wyraźna dysproporcja między klasami wyższymi i niższymi zarówno pod względem środków do życia, jak i praw i przywilejów władzy organizacyjnej. Kultura uboższych warstw jest zubożona, podczas gdy kultura rządzącej i technokratycznej elity jest bezpiecznie oparta na służbie celom zdobycia władzy i bogactwa. Równość szans oznacza równą szansę pozostawienia mniej szczęśliwych w tyle w osobistym dążeniu do wpływów i pozycji społecznej. Tak więc społeczeństwo merytokratyczne stanowi zagrożenie dla innych interpretacji zasad sprawiedliwości, ale nie dla koncepcji demokratycznej. Ponieważ, jak właśnie widzieliśmy, zasada dyferencji przekształca cele społeczeństwa w fundamentalnych aspektach” (s. 107).

Zasada dyferencji ma dwie implikacje dla polityki społecznej. Jedną z nich jest zasada zadośćuczynienia dla jednostki; druga to bardziej ogólna zasada, że ​​talent należy traktować jako dobro społeczne, a jego owoce powinny być dostępne dla wszystkich, zwłaszcza dla mniej szczęśliwych:

„[Zasada dyferencji] przekształca cele podstawowej struktury tak, że cały schemat instytucji nie kładzie już nacisku na wydajność społeczną i wartości technokratyczne. Widzimy zatem, że zasada różnicy w istocie stanowi porozumienie, aby traktować dystrybucję naturalnych talentów jako dobro wspólne i dzielić się korzyściami z tej dystrybucji, niezależnie od tego, jakie się okażą. Ci, którzy zostali faworyzowani przez naturę, kimkolwiek są, mogą czerpać korzyści ze swojego szczęścia tylko na warunkach, które poprawiają sytuację tych, którzy stracili (s. 101).

Mamy tutaj fundamentalne uzasadnienie dla poważnej zmiany wartości: zamiast zasady „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego zdolności”, mamy zasadę „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego potrzeb”. A uzasadnieniem potrzeby jest sprawiedliwość wobec tych, którzy są pokrzywdzeni z przyczyn od nich niezależnych.